Nr. 138. Lwów — Niedziela dnia 19 Czerwca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 6 ct. na prowincyi 6 „

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Dziś: B. 3 po Św. — N. 2 T. Ch. Hl. 1 | Jutro: św. Sylweryusza — Ftcodota | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g 4 m. 5, Zachód „ „ 7 „ 58 | Długość dnia g. 15 m. 53, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ze względu na mające się rozpocząć nowe półrocze, upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty.

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie	1 zł.	10 ct.
Kwartalnie	3 „	30 „
Półrocznie	6 „	60 „
Rocznie	13 „	20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 czerwca.

Już trzeci tydzień trwają w naszym kraju zaburzenia antysemickie, — rozwijają się, ogarniają coraz nowe okolice, z Kalwaryi Zebrzydowskiej przenieśli się do Jasielskie, z Jasielskiego w Gorlickie — i są coraz gorsze, bo z początku objawiały się biciem szyb, następnie niszczeniem karczem i rafineryi, a teraz już się krew leje, od kul padają ludzie. Jest więc rozwój namiętności i zwiększa się burzycielski rozmach. Z początku wicher zrywał się na jakiemś jednem miejscu, dokazywał kilka godzin i cichł, a teraz awanturniczy już się zaczęły włóczyć gromadami z wioski do wioski, znacząc swą drogę zniszczeniem. Więc to, co na razie można było uważać za fakt odosobniony, za następstwo jakiejś kłótni, za objaw krewkości, stało się dziś zjawiskiem obmyślonem, wykonywanem z pewnym planem. Mamy wiadomość, że w Jasielskiem krążyły między chłopami drukowane kartki, wzywające do bicia żydów, wrzekomo z nakazu rządowego. Rozpuszczono między ludem pogłoskę, że ś. p. arcyksiążę Rudolf żyje i pozwolił przez dni 8 bić żydów. W tem dowód, że czyjeś zbrodnicze ręce kierują ślepym narzędziem, jakiem tu jest lud. A tym rękom zbrodniczym jużci nie chodzi o dokuczenie tylko żydom, a tembardziej o ich przetrzebienie. Szatani, którzy są tu czynni, wiedzą dobrze, że do pogromu na rozmiary choć trochę poważne nie dopuści władza; że ona wystąpi w potrzebie surowo i każe więzić, a potem sądzić i karać — słowem, że uczyni wszystko, do czego jej z obowiązku należy i że cały ów wybuch wrzekomo antysemicki skończy się marnie dla antysemityzmu. To wiedzą ci szatani, [illegible] wają lud właśnie na żydów, to dlatego, że chcą go najłatwiejszym sposobem zaprawić do innego ruchu, chcą między nim a władzą, wykonywaną przez warstwy wyższe, wykopać przepaść, chcą wytworzyć taką zaciekłość w kmiecych piersiach, aby przy nadarzonej sposobności powstała w nich odraza [illegible] do [illegible] rodzaju „budzenie ducha", praktykowane we [illegible] dzie przez rewolucyonistów. Nie przesadzamy znaczenia tych smutnych wypadków, nie sądzimy, żeby [illegible] bylibyśmy radzi, aby nikt nie lekceważył i nie wyobrażał, że z nich nie może wytworzyć się nic poważnego w znaczeniu społecznem. Każdy pożar powstaje z małego płomienia i każdy znajduje coś do zniszczenia. Za długo trwają te zaburzenia i to już jest to powód, że przeciw nim nie wystąpiono odrazu z właściwą energią. Wielcy znawcy psychologii tłumu dowodzą, że wszelkie zamieszki trzeba tłumić zaraz całą siłą, bo gdy się im pofolguje na początku, wnet się tak rozwiną, że pokonanie ich będzie wymagało znacznie większych ofiar, niż te, które byłyby przy surowem wystąpieniu odrazu. Naturalnie, w energii trzeba zachować rozsądną miarę, bo za wielka będzie tak samo zła, jak za mała, lecz w ogóle energia być musi. Prawo powinno mieć za sobą siłę, bo przy zboczeniach od porządku społecznego ono się inaczej, jak siłą, objawić nie może. Podszczuwacze są. Ich trzeba znaleźć i ukarać przykładnie — i zarazem zbadać, do czego dążyli.

Gdzie trójprzymierze? — pytają dziś we Francyi i Hiszpanii — w tych dwóch krajach, które z irytacyą spoglądają na bezczynność, z jaką Europa patrzy na gnuśną a szkodliwą dla świata ekonomicznego wojnę o Kubę. Gdyby było trójprzymierze — mówią w tych krajach — byłaby Europa [illegible] tej wojny nie przeszkodziłaby odosobniona Anglia. Jeszcze dwa lata temu trójprzymierze uchodziło za największą i rozstrzygającą potęgę, a jego członkowie, zwłaszcza berlińscy, chętnie przedstawiali siebie za główną tarczę pokoju świata, za stróżów [illegible], bez których pozwolenia ani jeden strzał działowy paść w Europie z żadnej strony nie może. Wierzono im na słowo i wierzono w ich zbiorową siłę, a ta jednowa wiara stanowiła część główną tej siły. Lecz ostatnie dwa lata [illegible] opinii tej zaszkodziły. Drobna stosunkowo sprawa kreteńska, następnie zaś wyległa z niej wojna grecko-turecka wykazały, że trójprzymierze, jako skupienie, nie posiada wartości czynnej, że ani solidarnej inicyatywy, ani nawet skutecznej zgodnej odporności spodziewać się od niego trzeba.

W przeciągu też ostatnich dwunastu miesięcy nagromadził się cały szereg wypadków, świadczących, jak ciężkie wewnętrzne niedomagania trapią członków trójprzymierza. Paraliżowane one mogą w każdym razie wszelką śmiałą inicyatywę, nawet zbiorową we trzech.

Wprawdzie Niemcy posiadają potężną, doskonale zorganizowaną i wyćwiczoną armię, z bardzo świetnemi wspomnieniami wielkich zwycięstw. Finanse ich stoją dobrze, bo naród w przeciągu ostatniej ćwierci stulecia urósł niezmiernie w bogactwa, skutkiem swej energii i przedsiębiorczości we wszystkich gałęziach i na wszystkich drogach zarobku. Urósł też w dumne poczucie swej siły, tak dumne, że coraz bardziej przechodzi w pychę, która bywa niekiedy niebezpieczna, bo oślepiającym grzechem, zwłaszcza wobec nowych, świeżo wytwarzających się, postronnych sił i dalekich kombinacyi. Ale w Niemczech, od lat kilku zaczynają występować i rozpowszechniać się objawy ujemne, jak np. niedowierzanie względem władz, i — że się tak wyrazimy — konstytucyjna niepewność. Nie przesadzamy znaczenia tych objawów, ale pominąć ich nie można, zwłaszcza, gdy rosną [illegible] ścierania się, a nawet walki wielkich narodowych i państwowych interesów, występujących przeciw sobie otwarcie, jak np. agraryzm [illegible] władzę centralną, która [illegible] Ruch [illegible] obojętną, a w urzędach, nawet w sądach, wszystko sobie karne i posłuszne, bo [illegible]

Drugi członek trójprzymierza, Włochy znajdują się od chwili w stanie zupełnej niemocy, jak [illegible] politykę p. Crispiego, wiernego i służbistego alianta Prus. Ta polityka, pociągając za sobą ciągły wzrost wydatków na cele militarne, [illegible] ludu włoskiego [illegible] z rolnictwa. Znane są ostatnie zaburzenia, które przeciągnęły całym krajem, gdy to z powodu podrożenia chleba, [illegible] w Medyolanie. Drożyzna chwilowa chleba nie byłaby jednak wywołała tak strasznych objawów, gdyby nie owo powszechne niezadowolenie, spowodowane uciskiem niesłychanie podwyższonych podatków, nieustannemi przesileniami rolnemi, ruiną mnóstwa właścicieli, brakiem wszelkich robót publicznych i przedsięwzięć użytku powszechnego. To zaniedbanie i ta niemoc rządowa wyrodziła ogólne cierpienie chroniczne i zarazem ostre, które doprowadziło do paroksyzmu, dostarczając burzycielom oręża najpotężniejszego i najstraszniejszego.

Nie w tak bolesnem i upokarzającem, ale w równie dotkliwym stanie niemocy znajduje się trzeci członek przymierza, Austro-Węgry od czasu, jak w Austryi dyktatorami niemieckiego narodu są Schönerer i Wolf w spółce z trzema innymi równie ordynarnymi warchołami. Czy Austrya wyjdzie z tego paralitycznego stanu? Prawdopodobnie wyjdzie, ale kiedy i jak? Odpowiedź nie łatwa i może sam hr. Thun dać jej dzisiaj nie potrafi. To tylko rzecz widoczna, że pobłażliwością dla rozmaitych Wolfów nic się nie zyskuje, ani stosunków nie poprawia. Czy Austrya dojrzała do życia parlamentarnego czy nie, to nikogo w Europie nie obchodzi. Wszyscy widzą tylko, że pobłażanie różnym Wolfom robi Austryę niezdolną do spełnienia przymierzowych obowiązków, gdyby do tego dziś powołaną została.

Więc choć trójprzymierze istnieje, ale jest bezsilne i dlatego „Europy" nie ma.

Awanturnicze pomysły.

Piszą nam z Wiednia, 16 czerwca:

Przeciwko zapowiedzianym konferencyom ugodowym czesko-niemieckim protestuje uroczyście poseł Wolf w swym dzienniku. Dołożywszy wszelkich starań, aby przeszkodzić wyborowi komisyi językowej w parlamencie, teraz Wolf odrzuca wszelkie konferencye parlamentarne, odgrażając się, że niemiecko-radykalne stronnictwo tak samo udaremni wszelką ugodę, zawartą na takich konferencyach, jak młodoczesi obalili ugodę, zawartą na konferencyi styczniowej r. 1890 pod auspicyami Taaffego. Z drugiej strony *Narodni listy* wyrażają się nader sceptycznie o skuteczności konferencyi rządowych, zalecając natomiast rządowi... zamach stanu w kierunku uszczuplenia kompetencyi Rady państwa, tudzież narzucenia Izbie poselskiej nowego regulaminu. Tę ostatnią myśl porusza także korespondent tutejszy *Lloydu* peszteńskiego. Słusznie zauważa on, że Izba poselska zaraz po uchwaleniu reformy wyborczej, w przewidywaniu, jakie to warcholskie żywioły wejdą do nowej Izby, powinna była naprawić dawny regulamin. Naprawa ta stała się konieczną już w chwili, gdy młodoczesi i antisemici wprowadzili do Izby nową metodę skrajnej opozycyi, a więc od r. 1891, a nie dopiero w r. 1896. Że tę konieczność rozumiały wszystkie poważne czynniki, począwszy od prezydenta Chlumeckiego, poświadczają to protokoły komisyi, wybranej do reformy regulaminu. Szkoda tylko, że korespondent *Lloydu* nie skonstatował też, kto to dawniej, a jeszcze na wstępie nowej sesyi zeszłorocznej przeszkadzał uporczywie zmianie regulaminu w drodze legalnej, aby potem w najniestosowniejszej chwili popchnąć Izbę do doraźnej „reformy". W nawiasie mówiąc, profesor Piętak w rozprawie, ogłoszonej w *Vaterlandzie*, bardzo słusznie zaznacza, że to, co zawiera lex Falkenhayn, jest w użyciu w innych parlamentach, zwłaszcza francuskim, mianowicie też pozbawienie wykluczonych posłów dyet. Wykazywaliśmy to niejednokrotnie w *Przeglądzie*, gdzie także szczegółowo wyłożyliśmy znany proces o dyety posła Baudry d'Asson. Zachodzi jednak ta ważna różnica, że parlament francuski odnośne artykuły swego regulaminu uchwalił w przepisanych konstytucyą formach... dla tego sądy francuskie musiały odrzucić pretensye wykluczonego posła co do dyet. Tymczasem Izba austryacka nie uchwaliła wniosku hr. Falkenhayna w drodze legalnej, bo nie przestrzegała wyraźnego przepisu regulaminu, że zmiana jego może nastąpić jedynie po naradach w komisyi, a więc nie doraźnie. Nie treść wniosku, lecz nielegalny sposób jego przeprowadzenia, czy przeforsowania, usprawiedliwia wyrok trybunału państwowego, który zresztą wyprzedziło znane oświadczenie prezydenta Fuchsa, że lex Falkenhayna nie istnieje. Jeżeli zaś kiedyś parlament w legalnych formach uchwali wniosek Falkenhayna, wtedy też żaden trybunał nie będzie mógł podać w wątpliwość pozbawienia wykluczonego posła dyet.

Ale uchwalenie swego regulaminu jest kardynalnem, najpierwszem prawem każdego zgromadzenia parlamentarnego. Nawet tam, gdzie została oktrojowana nowa konstytucya, zawsze rząd zastrzegł parlamentowi prawo uchwalenia swego regulaminu. Radzić więc rządowi, lub domagać się od niego, aby oktrojował nowy regulamin Izby, znaczy to doradzać mu zamach stanu w najbrutalniejszej formie. Na takie pomysły zdobyć się mogą tylko stronnictwa lub ludzie radykalni, pozbawieni poczucia legalności. Że *Narodni Listy* nie posiadają go, wiemy to od dawna. Tak np., dopóki Czesi w sejmie czeskim znajdowali się w mniejszości, *Narodni Listy* nieustannie od hr. Taaffego żądały oktrojowania nowej ustawy wyborczej. Dzienniki staroczeskie wówczas nie raz wykazywały niedorzeczność tego żądania. Naturalnie od chwili, gdy młodoczesi zajęli w sejmie pozycyę wpływową, zupełnie znikły z łamów *Narodnich Listów* owe dawne pożądliwości oktrojowanej ustawy wyborczej. A gdyby dziś rząd zabrał się np. do rozdzielenia za pomocą rozporządzenia ministeryalnego kuryi większej posiadłości Czech, która wybiera 70 posłów, na 7 lub 10 gron wyborczych, jak to się stało na mocy uchwały Rady państwa względem tej samej kuryi do Izby poselskiej, natenczas *Narodni Listy* uważałyby to jako najprzewrotniejszy zamach stanu, ponieważ ten tryb wyborczy zapewnia Niemcom kilka mandatów! Si duo faciunt idem, non est idem! Zamach stanu, uczyniony na naszą korzyść, jest rzeczą zacną i pochwały godną; uczyniony na korzyść przeciwników politycznych, jest zbrodnią! Tą metodą posługiwały się wszystkie radykalne stronnictwa od Gracchusa do Robespierra etc.

Równoczesne pojawienie się tego pomysłu w *Lloydzie* i *Narodnich Listach* nakłada na wszystkich uczciwych ludzi obowiązek wczesnego i głośnego zaprotestowania. Pominąwszy zaś kwestyę legalności, po za którą rozpoczyna się owe Nietzschego „Jenseits von Gut und Böse", w którem panuje wyłącznie gwałt i przemoc, w którem kolejno zmieniają się zamachy stanu i rewolucya, — w danym razie byłoby najdziwaczniejszą omyłką sądzić, że na naprawę pewnych stosunków publicznych w Austryi wystarczy tak mechaniczny środeczek, jak zmiana regulaminu! Konieczna pacyfikacya zależy od tego, aby Niemcy otrzymali pewność, że przynajmniej na pewien czas będą zabezpieczeni od nowych strat swego narodowego mienia. Gdy otrzymają tę gwarancyę np. w formie sprawiedliwej ustawy, porządkującej kwestyę językową w Czechach, ustanawiającej kurye narodowe w Sejmie czeskim, natenczas eo ipso przeważna część lewicy zaniecha obstrukcyi. Jeżeli tej rękojmii nie otrzymają, nie pomoże najostrzejszy regulamin. Trzeba tylko pamiętać o tem, że dziś rzeczywiście istnieje solidarność wszystkich Niemców austryackich w obronie swych narodowych praw. Wspólna odezwa prawicy nie przeczy temu wcale, owszem fakt ten stwierdza. Bo frakcya barona Dipaulego dlatego tylko zgodziła się na tę odezwę, ponieważ ona ani słowem nie staje w obronie rozporządzeń językowych, lecz przeciwnie przyrzeka (ze strony prawicy) nawet ofiary, t. j. ustępstwa, celem sprowadzenia pacyfikacyi. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w Izbie wniosek, domagający się zniesienia rozporządzeń językowych, byłby uzyskał większość, ponieważ niemiecka frakcya katolicka byłaby się widziała zmuszoną głosować za takim wnioskim, pod groźbą utraty mandatów.

Jest to zjawisko całkiem naturalne, gdy się zważy, że od 20 lat (od roku 1879) nieustannie Niemcy doznawali amputacyi swego status quo narodowego w zachodnich prowincyach, — nawet za rządów gabinetu koalicyjnego, który go miał zachować. Wszelki dalszy krok na tej drodze najniezawodniej popchnąłby całą ludność niemiecką w ramiona radykalizmu. Najskuteczniej dokonałby tej ewolucyi — zamach stanu, jaki zalecają *Narodni Listy*. Pacyfikacya zasadza się na tem, aby umiarkowanych Niemców przekonać, że nie zanosi się na żadne dalsze uszczuplenie pozycyi niemieckiej w Czechach i południowych prowincyach. Dostarczyć im tej pewności jest zadaniem zdrowej polityki konserwatywnej. Bo chociaż hasło „quieta non movere" nie jest identycznem z konserwatyzmem, to jednak zbyt pospieszna zmiana starych stosunków historycznych nie może stanowić treści polityki konserwatywnej. Ani nawet pod tak pięknemi hasłami, jak „równouprawnienie". Kto z nas, olśniony tem hasłem, zrzekałby się z lekkiem sercem naszej zdobytej pracą tylu wieków pozycyi narodowej we wschodniej Galicyi, popełniłby ciężką winę polityczną. Tak samo ani od Niemców, ani od Madziarów i Włochów nie można się domagać, aby nagle zrzekali się swego dorobku narodowego wielu wieków. Wobec niwelacyjnych prądów demokratycznych, przedewszystkiem żywioły konserwatywne muszą uwzględnić te ważne psychologiczno-narodowe motywa. Tylko ta droga, a nie żadne experymenta radykalne, prowadzi do owej koniecznej pacyfikacyi, której w interesie monarchii gorąco pragniemy.

Jeszcze manifest.

Piszą nam z Wiednia 17 czerwca:

Rezolucya, uchwalona na wczorajszem zebraniu prezesów grup wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli różnych prowincyi, które się odbyło wczoraj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna przy udziale ministra Baernreithera, jest aktem ze wszech miar dodatnim. Podnosi ona „poważny charakter sytuacyi", zaleca drogę konstytucyjną, przyrzeka wspieranie wszystkich usiłowań, dążących do usunięcia naprężenia. Wielcy właściciele wiernokonstytucyjni uznają „bez zastrzeżenia prawa i potrzeby innych narodowości w Austryi i sądzą, że w naszych czasach nie wolno odmawiać żadnemu plemieniu warunków rozwoju". Domagają się jednak uwolnienia Niemców „z pod ciężaru narodowego uszkodzenia". Wygłaszają zgodę na oświadczenia prezesa gabinetu z 27 kwietnia co do rozporządzeń językowych i sądzą, „że obstawanie przy rozporządzeniu, które zwalcza tak znaczna część ludności, nie pozostaje w normalnym stosunku z wytworzonemi stąd trudnościami i naprężeniem". W imieniu lojalnej ludności niemieckiej odezwa stanowczo potępia występy frakcyi radykalnej (Schönerera). Wreszcie domaga się od rządu inicyatywy w rozwiązaniu teraźniejszego zawikłania. Rezolucya więc tej grupy, tworzącej prawe skrzydło obozu niemieckiego, uwydatnia solidarność niemiecką przeciwko rozporządzeniom językowym, ale równocześnie wobec innych narodowości, jako też wobec gabinetu zaznacza pojednawcze stanowisko. Rozważana z samodzielnego polsko-narodowego punktu widzenia, wczorajsza rezolucya nie zawiera niczego, coby wywołać mogło zastrzeżenia. Owszem w najgłówniejszych punktach zgadza się ona z rezolucyą Koła polskiego. Nie sprzeciwia się także zeszłorocznemu projektowi adresu, który nie wspomina nic o rozporządzeniach językowych i zaleca wprawdzie decentralizacyę, ale nie drogą pozaparlamentarną. Stanowisko ministra Baernreithera rezolucya wczorajsza wzmacnia.

---

19)

Pan Podfilipski.

(Ciąg dalszy).

Widziałem z jego oczu, że go to cieszy, że chętnie przystanąłby tu sobie dłużej, zamiast krzątać się około podawania kolacyi.

Spostrzegłem, że w tym właśnie weneckim obrazie zasiadali między paniami: Zbarazki, Granowski i Podfilipski.

— Wiedzieli, gdzie usiąść! — pomyślałem.— Powietrze było tu wyborne, upajające, a temperatura nie tak wysoka. Kręcąc się około tego stołu, znalazłem przez protekcyę miejsce i dla siebie, bo, ponieważ wszyscy siedzieli nie na krzesłach, ale na długim tapczanie, opartym o ścianę, trzeba było tylko trochę ścisnąć szereg, co też ci państwo, ku wielkiej mojej radości, uczynili.

Pan Zygmunt, jakby po rozmowie z panią Elizą był jeszcze rozpędzony w tym samym kierunku, opiewał głośno zasługi Kostków:

— Wiecie co, że dawno nie widziałem w Warszawie takiej „fety" i takich gospodarzy. Ogólny widok ze wszystkich stron wyborny; tańce idą wyśmienicie, a teraz — dali kolacyę dla całej Warszawy. Ale oni sami jacy! Już to pani Eliza jest jedną z najmilszych i najwydatniejszych kobiet, jakie widzieliśmy, nietylko tu, ale i w Paryżu. A jaka całość towarzystwa dobra! My wszyscy wyglądamy lepiej, bo lepiej jesteśmy oprawieni. Żeby nie przymieszka wiejskiego towarzystwa (zilustrował naprzód błyskawicznym rzutem oka cały nasz szereg i przekonał się, że nie było nikogo właściwie „ze wsi"), możnaby się czuć w wielkiem centrum elegancyi. Ale i tak jest nadzwyczajnie!

Widocznie przedsięwziął panegiryk, bo drugi raz wrócił do niego w połowie kolacyi.

— A czy wy uważacie, co wam podają? Pstrągi rzeczne, sterlety — nie tam jakieś majonezy potwornej wielkości, w których nie wiadomo co siedzi wewnątrz, tylko na wierzchu żółto, powtykane kaparki i skorupy od raków naokoło. A szynki jakie! — *des jambonneaux*, jak u Paillard'a — i szpinak świeży, i fasola, i młode kartofle na 300 osób — co? A zauważyliście wy to wino czerwone, którego tu już, niestety, nie widzę, bo Zbarazki wypił półtorej butelki — *un vieux Margaux-Exupéry* tak sobie na stołowe — co?

Zaczepiony Zbarazki odpowiedział:

— Dlaczego Filipek nie wziąłby do ręki trąby z taką kwadratową chusteczką, wiszącą u niej, kapelusza szerokiego z piórem na głowę, nie pokazałby nam pończoch i nie stanął tu na schodach w postaci herolda?

— Ale bo to dla was nie warto po prostu się starać, jak się postarali Kostkowie.

— Dlaczego? — odrzekł Fred. — Tańczymy, jemy, pijemy, dobrze nam tu — i w głębi serca dzień ten pozostanie dla nas pamiętnym. Prawda, pani? — dodał, kładąc rękę na sercu, i pochylając się ku swej sąsiadce, która zarumieniła się.

Pan Zygmunt postanowił chyba wygłosić odczyt na pochwałę Kostków w tem widocznem i przejściowem miejscu. Zaczął znowu podnosić ich zasługi. Doprawdy już przesolił. Panie, mniej czułe na rozkosze kuchni i na ogólniki, ich nie dotyczące, nie były zadowolone, a najbardziej zżymał się Granowski. Kiedy Podfilipski powiedział jeszcze podstępnie, że nie wie, ktoby w Warszawie potrafił dać taki bal, Granowski odezwał się:

— Już tam mów sobie, Filipku, co chcesz, jak ja wam dam bal podczas letnich wyścigów, to nie będziecie narzekali. Znajdą się i u nas gobeliny, może i lepsze — i piwnica się nie powstydzi, i gości będzie dosyć — i tam już u Granowskich nie znudzą się.

— Nie wątpię, nie wątpię — znamy przecie twą gościnność i talenty. No, ale trzeba będzie co wymyślić tym razem, żeby zakasować Kostków.

— O zakasowanie wcale mi nie chodzi, ale skoro już mówimy o szczegółach, wszystko tu idzie wybornie, tylko nie lubię tej mody, że pani domu nie siada do stołu.

Pan Zygmunt odpowiedział:

— Macie lepszą swoją służbę, a oni są tu przyjezdni i w najętem mieszkaniu.

— Najęte mieszkanie nic nie ma do służby — rzekł Granowski. — Służbę muszą mieć przecież swoją na wsi, w jednej i drugiej swej instalacyi, więc...

Tymczasem do naszego stołu zbliżał się gospodarz domu.

— Henryku! — krzyknął Fred — chodź tu na ratunek! Uspokój Podfilipskiego, który taką robi reklamę twoim gobelinom, kuchni i tobie samemu, że nie daje nam przyjść do słowa.

Kostka skłonił się dość sucho, a potem zapytał wesoło, nie zwracając się do nikogo w szczególności:

— Macie tu wszystko, czego wam potrzeba?

— Ależ pływamy w rozkoszy — odezwał się Granowski.

Twarz rozjaśniła mu się szczerym uśmiechem i rzekł głosem dobrze dźwięczącym:

— No, Henryku! Tak, jak pierwszy po waszem przybyciu wzniosłem dla was toast, tak teraz na zakończenie karnawału, piję za twoje i twojej żony zdrowie.

Granowski wstał; spojrzeli sobie w oczy, uściskali się. Tajemne niechęci między obu domami zostały zapewne, aż do nowych obcych zasadzek, usunięte.

Koniec kolacyi był tem weselszy.

Po kolacyi wir walców doszedł do zawrotowej szybkości, a nawet kadryle stały się skoczniejsze. Trzymano się jednak ściśle przyzwoitości. Fred Zbarazki nie próbował żadnych „angielskich", ani „francuskich" sposobów tańczenia szóstej figury, jak to był czynił w Ustroniu.—Tańcował z wielką fantazyą, ale używając właściwych każdemu tańcowi kroków.

Jeden tylko jakiś młody chłopiec, zaledwie pod wąsem, podchmielił sobie, bo zaczął tańczyć walca na jedno *pas* ze straszną werwą. Gdy skończył, zbliżył się do niego Kostka i rzekł to, co do wszystkich, tylko z odcieniem wyjątkowej grzeczności:

— Może pan będzie łaskaw pozwolić na dół, gdzie jest kawa i są cygara.

Młodzieniec podziękował, został, ale wytrzeźwiał odrazu.

Ożywienie rosło ciągle. Kotylion ze swą lekką maskaradą, orderami i bukietami, zapomocą których krzyżowały się rozliczne tajne westchnienia, aluzye i nagrody między tancerzami i tancerkami, przelewał po sali swe dźwięki i obroty rytmiczne, senne. Był w nim jakiś pijany niepokój, coś, co przechodziło granice zabawy, a wkraczało w poezyę i namiętność. Wszystkie kobiety tańczące miały już w oczach tę specyalną iskrę tańca, która je upiększa, mimo pomiętych strojów i zbytecznych czasem rumieńców, pod koniec balu. Suma tych wszystkich, acz niby skromnych uścisków, prąd przebiegający przez spojone tyle razy kobiece i męskie ręce, czynią taniec zabawą bardzo zmysłową.

Kotylion przeszedł znowu w mazura. Niektórzy tancerze, jak Fred, byli szczelnie pokryci orderami. Niektóre panie nosiły ze sobą całe snopy kwiatów, oddając je na przechowanie w zaufane ręce, podczas gdy szły w taniec, bo wydarzały się i kradzieże kwiatów — drobne objawy wielkiej walki o powodzenie.

Już teraz pozostały same wyborowe pary. Brzydsze panny, mniej porywane mężatki, poszły spać. Ale i pozostałych była spora liczba, miejsca do popisów mazurowych mnóstwo — i szedł taniec coraz szaleńszy, coraz bardziej rozmarzony, pochłaniający w siebie wszystkie inne pragnienia.

Nareszcie o 6-ej godzinie z rana prowadzący tańce dał orkiestrze znak przerwania. Stanęło kilka par we środku salonu, bo niepodobna było upatrzyć chwili, kiedy nikt nie tańczył.

Państwo Kostkowie prosili wprawdzie, żeby nie przerywać; zrozumieli jednak wszyscy, że pora wynosić się. Przystąpiłem i ja z kapeluszem w ręku, chcąc się pożegnać, ale pani Eliza zechciała mnie zatrzymać.

Kiedy pozostało już tylko dwóch jej młodych kuzynów, zgrabnych chłopców, ale oszołomionych zupełnie przez nadmierną karnawałową pracę, rzekła do nich i do mnie pani Eliza:

— Wypijemy jeszcze filiżankę herbaty, bo jestem tak zmęczona, że nie będę mogła spać.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Manifest

wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu konferencya wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej, Obradom przewodniczył hr. Oswald Thun. a brał w nich udział także minister handlu Dr. Baernreither.

W kilkogodzinnej wyczerpującej dyskusyi omawiano obecną sytuacyę polityczną, poczem wydano następujący komunikat:

Sytuacya polityczna, która w ostatnich kilku latach była nieraz przedmiotem narad na konferencyach prezesów, nie straciła niestety nic ze swego poważnego charakteru. Przesilenie wewnętrzne szarpie siłę, powagę i godność Austryi. Obecnie w Austryi istniejące polityczno-parlamentarne stosunki przeszkadzają nam w każdej pozytywnej działalności i w załatwianiu najpilniejszych spraw państwowych. Grozi to teraz zaprowadzeniem stanu, który jeżeli mu się w czas nie zapobiegnie, poda w poważną wątpliwość dalsze istnienie stosunku ekonomicznego do drugiej połowy monarchii i może wywrzeć nieprzewidziane i niepożądane skutki na ustrój prawnopaństwowy obu połów monarchii i na jednolitą ich potęgę. Oceniając całą trudność położenia, musimy dzisiaj z tym większym naciskiem zaznaczyć, że rozwiązanie istniejącego przesilenia musi być szukanem i znalezionem w ramach obowiązującej konstytucyi, a należy unikać wszystkiego, coby mogło sprowadzić wstrząśnienie organizmu prawno-państwowego. Z nieubłaganą koniecznością wszystko domaga się wyszukania wyjścia z zamieszek wewnętrznych. Zaznaczamy ponownie, że nasza grupa gotowa jest popierać wszystkie starania w tym kierunku. Uznajemy bez zastrzeżeń prawa i potrzeby innych narodowości w Austryi. Sądzimy, że w naszych czasach żadnemu szczepowi nie można odejmować jego rozwoju kulturnego, ale uważamy za rzecz nieuniknienie wskazaną, aby usunąć nacisk narodowy, jaki odczuwają ciężko Niemcy w Austryi i przyjść im z pomocą w taki sposób, któryby im umożliwił nareszcie powrót do pracy nad zadaniami państwowemi, jakie przez długi czas prawie sami, owładnięci silnem uczuciem dla państwa i jego potrzeb, zawsze z poświęceniem spełniali. Obecny rząd przyrzekł w swem oświadczeniu z dnia 27 kwietnia b. r., iż uwzględni uprawnione skargi Niemców. Sądzimy, że zajęte wówczas przez rząd stanowisko co do możliwego zniesienia rozporządzeń językowych, musi znaleść istotne, a nawet decydujące wzmocnienie w rozważeniu, że upieranie się przy rozporządzeniach, tak silnie zwalczanych przez wpływową, wielką część ludności, nie stoi w żadnym stosunku do powstałego stąd groźnego stanu rzeczy i wynikłych trudności.

Nie wyrażamy jedynie tylko naszego zdania, lecz jesteśmy przekonani, iż przemawiamy w imieniu milionów Niemców austryackich, gdy otwarcie, zdecydowanie i niedwuznacznie potępimy postępowanie tej grupy radykalnej, która na ostatniem posiedzeniu Izby posłów dała się porwać uniesieniu i złożyła oświadczenie, dla którego żadne słowo nagany nie jest za ostrem, żadne odparcie za energicznem. Czynimy to w tej świadomości, że temu niszczycielskiemu postępowaniu przeciwstawiony jest silny wał ochronny w lojalnem, patryotycznem, wiernem państwu usposobieniu niemieckiej ludności w Austryi. Niebezpieczeństwo dalszego szerzenia podobnych politycznych błędnych nauk będzie według naszego przekonania najpewniej zażegnanem, gdy zawczasu wstąpi się lojalnie na drogę pozyskania stronnictw niemieckich do współdziałania w pracy parlamentarnej. W ten sposób otworzą się widoki, iż historyczna i naturalna wspólność interesów między obu połowami monarchii, która Niemcom w Austryi nietylko pod względem ekonomicznym, ale i pod politycznym zawsze leżała na sercu, utoruje sobie drogę.

Nie negujemy ciężkiego położenia rządu, nie zaprzeczamy, że musi on mieć pogląd na położenie w ogóle, ale musimy oczekiwać i żądać od niego, aby trzymając się wiernie granic konstytucyjnych przeszedł ze stadyum rozważania do czynnej inicyatywy, aby na tej drodze sprowadził polityczne i ekonomiczne uzdrowienie naszych stosunków wewnętrznych.

Mowa księcia Imeretyńskiego.

W ostatni czwartek odbyło się w Warszawie otwarcie nowoutworzonej „Rady przybocznej“. Na to pierwsze posiedzenie zwołano tylko naczelników wszystkich rządowych dykasteryj. Posiedzenie odbyło się w Zamku, w historycznej sali Portretowej. Najpierw odprawił nabożeństwo prawosławny protojerej Żachanowicz, następnie ks. Imeretyński wygłosił mowę, a potem członkowie Rady rozeszli się.

Oto jest przemówienie księcia:

„Z ogłoszonej uchwały o Radzie wiadome wam już są: jej skład osobisty, kompetencya i porządek czynności kancelaryjnych. Ale uchwała nie może dać żadnej odpowiedzi na bardzo ważną kwestyę co do znaczenia czekającej was działalności. Przypuszczając, że przed przystąpieniem do wspólnej pracy, powinniśmy rozważyć tę żywotną sprawę, uważam za swój obowiązek wypowiedzieć wam w krótkości mój sąd o zadaniu, jakie macie wykonać ku pożytkowi, którego spodziewam się z waszego współudziału w pracach Rady.

„Zaznaczając konieczność utworzenia przy general-gubernatorze warszawskim specyalnej rady, daleki byłem od myśli wskrzeszenia zniesionej w r. 1866 rady administracyjnej Królestwa Polskiego; ta ostatnia instytucya przeszła na zawsze w krainę historyi. Ja zaś kierowałem się pobudką wyłącznie praktyczną, a mianowicie chęcią udoskonalenia tego porządku przy załatwianiu spraw ważniejszych, który zastałem przy mojem objęciu stanowiska general-gubernatora. Kraj Nadwiślański, zbyt odrębny pod względem etnograficznym i kulturalnym, przytem dotychczas jeszcze nie zupełnie wolny od specyalnych warunków politycznych, znajduje się na drodze trwałego, organicznego zlania z pozostałemi częściami państwa. Łączność tych wszystkich odrębności lokalnych nadzwyczajnie komplikuje niełatwą już samą przez się sprawę administracyi i żąda od niej szczególnej baczności. Przy rozpoznawaniu i załatwianiu spraw przez jedną osobę, ten ostatni warunek nie może być chyba wykonany z pożądaną dokładnością; przeciwnie, od jednej osoby można się raczej spodziewać błędów, po większej części mimowolnych, ale niestety, nie zawsze dających się naprawić. Rozpoznanie zaś kolegialne w daleko wyższym stopniu zapewnia regularny i pewny bieg spraw. Lecz przytem osoby, wchodzące do składu kolegium, powinny należeć do różnych wydziałów administracyi, przez co osiąga się większą różnostronność oświetlenia każdego przedmiotu, a to jest niezbędny warunek dla wyjaśnienia prawdy. Oto dlaczego rada przy general-gubernatorze składa się z przedstawicieli kilku wydziałów. Każdy z was, panowie, znajduje się na czele oddzielnej w kraju instytucyi, której zarząd wzbogaca człowieka doświadczeniem i pewną szerokością poglądów. To doświadczenie i oparty na niem bezstronny sąd każdego z członków rady, zapewniają właśnie wszechstronność rozważenia każdej sprawie, która będzie wniesiona przezemnie do waszego rozpoznania. Zwracam waszą specyalną uwagę, panowie, że zdaniem mojem, cel wspólnej z wami narady głównego naczelnika kraju nie polega bynajmniej na tem, aby wysłuchać opinię tego lub owego z was co do specyalnej, technicznej strony rozpoznawanej sprawy, gdyż na to general-gubernatorowi wystarczyłoby pomówić w każdej sprawie z właściwym specyalistą.

„Całą zaś wagę i pożytek rady upatruje w waszych sądach co do ogólnej, zasadniczej strony każdej sprawy. Jeśli jakaś kwestya okaże się tak specyalną, że wymagać będzie technicznej, przewyższającej obecne siły kancelaryi, to prawo pozwala nam wzywać do rady osoby kompetentne, które złożą jej wszelkie dane, niezbędne do przedwstępnego wyjaśnienia sprawy. Tym sposobem wasze zadanie będzie polegać na tem, aby na zasadzie zebranego tą lub inną drogą i przedłożonego radzie materyału, wypowiedzieć zasadniczy sąd w każdej sprawie.

„Być może, iż wasza energia będzie się do pewnego stopnia osłabiała z powodu tego, że instytucya, w której macie pracować, posiada tylko charakter doradczy, i że główny zarząd po dawnemu spoczywać będzie całkowicie w ręku głównego Naczelnika kraju. Rzeczywiście całą faktyczną odpowiedzialność za takie lub inne załatwienie sprawy, rozpoznanej przez radę, ponosić będzie jeneral-gubernator. Lecz na każdym z was ciążyć będzie nie mniejsza, jeśli nawet nie cięższa odpowiedzialność moralna za dokładność wyrażonej w radzie opinii, ponieważ przy całej bezwarunkowej ufności dla członków rady, jeneral-gubernator nie może w swych decyzyach nie kierować się waszym poważnym głosem.

„Jednocześnie na radzie cięży jeszcze i druga poważna odpowiedzialność wobec już nie jednego naczelnika kraju, ale wobec całego szeregu następujących po sobie jeneral-gubernatorów.

„Rada, będąc instytucyą stałą, której działalność uwiecznia się piśmiennie w protokołach posiedzeń, powinna być wiernym obrońcą ciągłości podstawowych zasad polityki rządu wyższego względem kraju tutejszego. Zmiana osób, zajmujących stanowisko jeneral-gubernatora i złączona z tem zmiana poglądów osobistych odtąd nie będzie wywoływała gwałtownych wahań w systemie rządzenia krajem, ponieważ w poprzednich pracach rady każdy nowy naczelnik kraju niewątpliwie będzie czerpał drogocenne dla siebie wskazówki“.

Z izby sądowej.

Kraków, 17 czerwca.

(*Obraza czci.*)

Wczoraj przesłuchiwano w dalszym ciągu pod przysięgą oskarżycieli prywatnych. — OO. Sopuch, Kotowicz i Gołąbek oświadczają, iż jako kuratorowie „Przyjaźni“ czują się głęboko dotknięci, podtrzymują skargę i żądają ukarania oskarżonych.

O. Stanisław Załęski oświadcza, że w dniu 6 stycznia był w „Przyjaźni“, interesując się losem „Jasełek“. Odszedł w czasie pierwszego aktu, przekonawszy się, że przedstawienie doszło do skutku i to z powodzeniem. O godzinie 9 był już w domu. Pod nazwą wysokiego, chudego księdza, wskazano w odnośnym artykule na jego osobę. Zresztą oskarżyciel na proces ten zapatruje się nie jako na kwestyę osób, lecz kwestyę zasad. Socyaliści mają wielki „rankor“ przeciw duchowieństwu w ogóle, a przeciw Jezuitom w szczególności. O. Załęski dopuścił się wobec socyalnych demokratów ciężkich grzechów, mianowicie założył „Przyjaźń“, napisał dwie broszury, których rozeszło się po 10.000 egzemplarzy i walczył z socyalizmem skutecznie. Od czasu powstania „Przyjaźni“ w Nowym Sączu socyalizm nie upadł wprawdzie w tem mieście, ale i nie rozszerza się, stąd złość i nienawiść, granicząca z głupotą. Zarzuty, będące przedmiotem rozprawy, to nie zwykłe oszczerstwo, to bezeceństwo. Dotychczasowe puszczanie płazem wszelkich obelg rozzuchwaliło socyalistów. Dotąd wiele rzeczy uchodziło im bezkarnie, obecnie należy ich „przydusić“.

Następnie odczytał przewodniczący zeznania nieobecnych świadków oraz inne akta.

Na tem skończyło się postępowanie dowodowe. Dziś postawiono sędziom przysięgłym 24 pytań, poczem zabrał głos dla uzasadnienia oskarżenia, oskarżyciel prywatny d r. Caro. Mówca rozpoczął od przytoczenia pięknego ustępu z „Niedokończonego Poematu“ Krasińskiego, który jakby wieszczym natchniony duchem, wskazał, że główną zasadą obozu socyalistycznego jest nienawiść dla duchowieństwa. Objawy tej nienawiści pojawiają się stale, a dzisiejszy jest jednym z najjaskrawszych. Partya socyalistyczna zamiast walczyć o prawa ekonomiczne, szerzy oszczerstwa przeciw OO. Jezuitom dlatego, że oni bronią lud przed socyalizmem. P. oskarżyciel wskazuje, jak ciężkim dla kapłana i zakonnika jest zarzut, podniesiony w *Naprzodzie*; gdyby dopuścił się czegoś podobnego, musiałby być wydalony z zakonu. Tu p. oskarżyciel rozpatruje znane wyniki rozprawy, rozpatruje zeznania świadków, szczególniej tych, którzy wezwani przez obwinionych, mieli udowodnić prawdziwość zarzutów, podniesionych w *Naprzodzie*. Mówca podnosi, że zeznania te rzuciły na sprawę olśniewającą jasność i wykazały, że w zarzutach nie ma słowa prawdy, że są one wytworem plotkarskim, uknutym na tle nienawiści socyalistycznej, z całą świadomością kłamstwa. Ani dowód prawdy, ani nawet prawdopodobieństwa nie udał się oskarżonym — i to nie po raz pierwszy. OO. Jezuici nie chcą się mścić, bo są wyżsi nad podobne napaści, jednak dlatego, że oszczerstwo i potwarz w tych sferach weszły w system, muszą się oskarżyciele domagać zasądzenia obwinionych. Wyobraża sobie mówca, jaki stek napaści spadnie w *Naprzodzie* na tych, co ośmielają się być innego zdania, aniżeli socyaliści i tę rozprawę podjęli, stając w obronie pokrzywdzonego honoru kapłańskiego. Niech szanują nasze osoby tak, jak my ich osoby szanujemy, gardząc osobistemi potwarzami. P. oskarżyciel rozpatrzył nakoniec cały system nieuczciwej walki, jaką partya socyalistyczna prowadzi, bluźniąc przeciw religii, narodowości i najświętszym uczuciom każdego uczciwego człowieka.

Z mowy obrońcy dra Sumpera podnieść należy fakt, że oskarżeni pośrednio sami przyznali się do oszczerstwa, gdyż chcieli zamieścić sprostowanie w *Naprzodzie*, lecz skarżący postawili sprawę tak, że wszelkie sprostowania były już niemożebne.

Po przemówieniu przewodniczącego udali się sędziowie przysięgli na naradę, której rezultatem było potwierdzenie winy oskarżonych. Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał wyrok skazujący dra Lehmana na 8 miesięcy, Malisza na 6, a Sułczewskiego, redaktora *Naprzodu*, na 4 miesiące aresztu.

Kronika.

Lwów 18 czerwca.

Wiadomości urzędowe. Ks. Roman Prekosiński, proboszcz w Leżajsku i ks. Andrzej Gonet, proboszcz w Nowosielcach, mianowani zostali kanonikami honorowymi gr. kat. kapituły w Przemyślu. W Wydziale krajowym zostali zamianowani asystenci techniczni J. Oksiński, E. Libański i H. Zinkiewicz inżynierami-adjunktami w oddziale techniczno-drogowym, elewi techniczni I. kl A. Kowalewski, J. Hohn i E. Żebrowski z Paryża prowizorycznymi inżynierami adjunktami w tym samym oddziale. — Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficyała kancelaryjnego I klasy przy sądzie powiatowym w Nisku, Tomasza Długopolskiego do Brzeska i zamianował równocześnie oficyałów kancelaryjnych II klasy: Józefa Kowalskiego w Podgórzu, Wincentego Harmata w Krośnie i Aleksandra Polańskiego w Tarnowie oficyałami I klasy, mianowicie pierwszego dla Podgórza, drugiego dla Pilzna, trzeciego dla Niska; zaś naczelnika kancelaryjnego II klasy Adolfa Lekczyńskiego w Krakowie prowadzącym księgi gruntowe przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Rada miasta Lwowa. Całe posiedzenie wczorajsze było również zajęte sprawami poufnej natury. Przedewszystkiem dokończono obsady nauczycielek dla szkół wydziałowych. Mianowicie do szkoły Czackiego otrzymała prezentę p. Piekarska. Inżynierem-mechanikiem zamianowany został p. Bonifacy Wiśniewski. Do związku gminy m. Lwowa zostali przyjęci: Feliks Dziamski fryzyer, Adolf Honkiszewski malarz, Gustaw Jajko masarz, Abraham Kirschenbaum szynkarz, Marcin Krzywuszyński majster murarski, Karol Modrany majster szewski, Okornicki Tadeusz kupiec, Mayer Mendel piekarz, Julian Janczyszyn majster szewski i Borowski Aleksander fryzyer.

Z Wiednia donoszą, że prof Piętakowi ofiarował rząd urząd szefa sekcyi w ministerstwie oświaty, wszelako dr. Piętak ze względów osobistych propozycyi tej nie przyjął.

Posiedzenie lwowskiego Koła Tow. naucz. szkół wyższych odbędzie się dziś 18 bm. o godz. 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek dzienny: Dr. Warmski: Uwagi w sprawie reformy szkół na tle referatu prof. Zawilińskiego o nauce historyi literatury i języka polskiego.

† Kazimierz Kleczkowski, były docent politechniki lwowskiej, [illegible] architektury, zmarł w Warszawie 15 bm., licząc 42 lat wieku. Pracami swemi zasilał obficie *Kłosy*, *Bibliotekę Warszawską*, *Ateneum* i inne. Z szeregu artykułów na zaznaczenie zasługują: „Myśli o stylu doryckim“, „Barok“, „Klejnoty“, „Kamienna legenda“, „Szlakiem narodów“, „Piękno u domowego ogniska“, „Studyum krytyczne“ z powodu dzieła Jodko-Narkiewicza, „Architektura“ w „Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej“. Najważniejszą atoli pracą zmarłego jest dzieło „Analiza kształtów, architektury“ wydane wraz z tablicami kosztem kasy im. Mianowskiego w r. 1885.

Zasłużony dyrektor teatru krakowskiego p. Tadesz Pawlikowski otrzymał podczas wczorajszego przedstawienia teatralnego od Towarzystwa dziennikarzy polskich wspaniały wieniec laurowy z wstęgami białą i czerwoną. Był to akt pietyzmu lwowskiego dziennikarstwa dla znakomitego kierownika trupy krakowskiej. P. Pawlikowski jednak, wysoce delikatny i skromny, mimo iż go proszono, aby wyszedł w antrakcie przed kurtynę, na prośbę tę nie przystał, owacyę zatem musiano mu urządzić za kulisami. Wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy p. Skrzyński, wręczając p. Pawlikowskiemu wieniec, uczcił go krótką a serdeczną przemową, na co p. Pawlikowski odpowiedział, przejęty wdzięcznością, iż szczerze cieszy się z poznania dziennikarstwa lwowskiego i jego szczerego zamiłowania i popierania sztuki.

Odsłonięcie pomnika Mickiewiczowskiego w Krakowie rozpocznie się jutro o godzinie 12½ w południe. Najpierw przemówi marszałek kraju, po czem zdjętą zostanie zasłona, następnie chóry towarzystw śpiewackich z całej Galicyi odśpiewają kantatę Noskowskiego do słów Lucyana Rydla; z kolei wygłoszą mowy: prezydent Friedlein, Stanisław hr. Tarnowski, poseł Bojko i akademik Maciej Szukiewicz. Uroczystość zakończy się odśpiewaniem uroczystego marsza, kompozycyi Żeleńskiego. Wieczorem przed uroczystem przedstawieniem w teatrze wygłosi Marya Konopnicka prolog. W poniedziałek o godzinie 9 rano w kościele maryackim ks. biskup Puzyna odprawi solenne nabożeństwo, a ks. prałat Pelczar wypowie kazanie. Z kościoła wyruszy pochód na Wawel i złoży wieńce na sarkofagu Mickiewicza, a następnie udą się na Rynek i złoży wieńce u stóp pomnika. Wieczorem w teatrze odbędzie się przedstawienie, złożone z prologu Rydla, dwóch ustępów z „Dziadów“ i apoteozy Mickiewicza, układu Wyspiańskiego. Miasto będzie illuminowane.

Uroczystości Palackiego w Pradze. Wczoraj rozpoczęły się w stolicy czeskiej uroczystości na cześć Palackiego. „Złota Praga“ przybrała strój świąteczny; ulice świetnie udekorowane, wszędzie powiewają chorągwie czerwono-białe, nawet niektóre domy niemieckie wywiesiły sztandary o barwach krajowych i austryackich. Ulice od rana przepełnione niezliczonym tłumem ludzi; tysiące gości napłynęło z prowincyi i z zagranicy. Polaków przybyło przeszło 60 z wszystkich dzielnic polskich, w ich liczbie prezydent dr. Małachowski i wiceprezydent Michalski ze Lwowa, prezydent dr. Friedlein z Krakowa, Spasowicz z Petersburga, Grabowski Bron. z Częstochowy, posłowie polscy do austryackiej Rady państwa: Merunowicz, dr. Sokołowski, dr. Witold Lewicki, dr. Danielak, radny miejski M. Walichiewicz i prof Kalina ze Lwowa, profesorowie Smolka, Dembiński, Zdziechowski, ks. Fliss i chłop Ptak z Bieńczyc w wspaniałym stroju krakowskim; malarz Styka, dziennikarze Liberat Zajączkowski, Ostaszewski-Barański, Masłowski, Alf. Szczepański, Kucharski, Kolbuszowski, Karcz, Chyliński, Ehrenberg, Beaupré, Szolajski, Smólski, Adam Dobrowolski. Przybyli również delegaci i dziennikarze ruscy, rosyjscy, kroaccy, słowaccy, serbscy i bułgarscy.

Powitanie gości było nadzwyczaj serdeczne; przybyłych wczoraj po południu pociągiem krakowskim dziennikarzy polskich powitał na dworcu wiceburmistrz Srb. Wśród grzmiących okrzyków „na zdar“ odbył się wjazd Polaków pomiędzy szpalerami publiczności. Damy obrzucały gości kwiatami.

Wieczorem odbył się bankiet na cześć gości słowiańskich w wielkiej sali festynowej na Wyspie Zofijskiej. Burmistrz Podlipny dał wyraz radości i zadowolenia z powodu tego, że tylu przedstawicieli bratnich narodów przybyło w celu uświetnienia czeskiej uroczystości narodowej. W pierwszym rzędzie powitał Polaków, jako Czechom najbliższych, dalej Słowian południowych, Rosyan i Rusinów. Prof. Brandt z Moskwy wygłosił mowę czeską, imieniem Polaków przemawiał prof. Sokołowski z Krakowa, imieniem Słowian południowych burmistrz Lublany Hribar. Pod koniec uczty przybyli burmistrzowie Lwowa i Krakowa, witani z wielkim zapałem. Zaintonowano chórem pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“. W końcu chór męzki wykonał pieśni narodowe wszystkich ludów słowiańskich. Na tem skończył się pierwszy dzień uroczystości.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę kontrolera głównych urzędów podatkowych w IX kl. rangi z terminem do 7-go lipca. — Rada szkolna okręgowa w Złoczowie na posadę kierownika 4-klasowej szkoły ludowej w Sasowie z poborami 500 zł. i pomieszkaniem. Termin do 27 lipca. — Rada szkolna okręgowa w Tłumaczu na posadę starszego nauczyciela dla 5-klasowej szkoły mięszanej w Tyśmienicy z poborami 495 zł. Termin do 27 lipca. — Rada szkolna okręgowa zamiejska we Lwowie na posadę kierownika 5-klasowej szkoły w Szczercu z poborami 500 zł. i pomieszkaniem, ewentualnie także młodszego nauczyciela lub nauczycielki z poborami 440 zł; na posadę kierownika 2-klasowej w Żyrawce z poborami 400 zł. i pomieszkaniem; starszego nauczyciela w 4 kl. szkole w Zniesieniu z poborami 385 zł.; młodszych nauczycieli w 2 klasowych szkołach w Barszczowicach, Hermanowie i Pustomytach z poborami 330 zł.; wreszcie samoistnych nauczycieli z płacą 350 zł. i pomieszkaniem w Borkach dominikańskich, Czyżykowie, Głuchowcu ad Brodki, Głuchowicach ad Gaje, Lesienicach (dodatek 100 zł.), Kuhajowie, Podciemnem, Sichowie (dodatek 100 zł.) i w Polanie. Termin do 27 lipca.

W Szczawnicy bawiło od 20 maja do 10 czerwca, według pierwszej listy gości, 180 osób.

Pogróżki. Przy skopywaniu wzgórza obok rogatki łyczakowskiej, zatrudnionych jest kilkudziesięciu robotników miejskich. Kilkunastu z nich zbuntowało się dzisiaj rano i zaprzestało roboty z powodu wrzekomo za niskiej płacy. Usiłowali oni przy tem namówić resztę robotników miejskich do zaprzestania roboty, ale większość nie zgodziła się na to. Po długiej sprzeczce, oddalili się strejkujący, odgrażając się, że wrócą niebawem i przyprowadzą ze sobą stu albo i więcej innych robotników, którzy tych obiją i przemocą zmuszą do zaprzestania roboty. Zawiadomiona o pogróżkach policya, wysłała na miejsce komisarza p. Łysakowskiego, który zarządził środki ostrożności. Zmitygowało to widocznie amatorów burd, bo dotychczas jakoś cicho i robota odbywa się dalej bez przeszkody.

Spółka stolarska. W Kalwaryi zebrzydowskiej zawiązała się spółka stolarska, do której przystąpiło okoliczne obywatelstwo, między innymi pp. Stawiński, marszałek powiatu, Jan i Wojciech Maudysowie, Romuald Koczyński, właściciele dóbr okolicznych, Ludwik Seeling, dyrektor dóbr izdebnickich, konwent OO. Bernardynów, oraz wiele osób z miejscowej inteligencyi i prawie wszyscy miejscowi jak i okoliczni stolarze. Spółka ta ma na celu podjąć pracę w kierunku uzyskania zbytu dla wyrobów stolarskich z Kalwaryi, oraz ujęcia tego handlu w ręce chrześcijańskie.

Wyścigi w Krakowie. Wczoraj był drugi dzień wyścigów. Tym razem odbywały się wyścigi galicyjskiego Klubu jazdy panów. Biegów sześć. Plac wyścigowy był mało ożywiony. Konie nie chciały brać przeszkód. Rezultat wyścigów następujący: I. Bieg otwarcia płaski, 2000 metrów, nagroda 500 koron. Zwyciężyła 3-l. kl. cgn. p. Władysława Schindlera „Kochanka“. II. Bieg totalizatora z płotami, 3200 metrów, nagroda honorowa 700 koron. Pierwsza u mety 6-l. kl. kaszt. kap. Pecha „Wiosna“. III. Letni bieg z przeszkodami, 4000 m., nagroda honorowa i 700 koron. Wygrał 4-l. og. kaszt. por. hr. Chorinsky'ego „Gambler“. IV. Błonia Steeple-chase, 3200 metrów, nagroda honorowa i 500 k. Zwycięzca 6-l. og. kaszt. podpor. Jana Gorayskiego „Dynast“. V. Oficerski bieg z przeszkodami, 4800 metrów, nagroda honorowa i 700 koron. Pierwsza stanęła u mety 4-l. kl. kaszt. rotm. Hipolita Brzozowskiego „Helfgott“. VI. Bieg trybun płaski, 1600 metrów, 700 koron. Zwyciężyła klacz kaszt. p. Władysława Schindlera „Gretchen“. Pogoda sprzyjała. Totalizator był słabo obstawiony.

Mieszczaństwo m. Stryja rozpisało składki na pomnik Kilińskiego.

Rozruchy antisemickie, które co chwila przygasają, aby wybuchnąć niebawem na innem miejscu, tak wstrząsnęły nerwami publiczności i przygodnych korespondentów do naszych dzienników, iż w relacyach tych uderza ogromny chaos i osobiste przerażenie, wskutek czego opisy o wiele przeceniają prawdziwy stan rzeczy. Zanotowaliśmy już wczoraj zajścia w Frysztaku, gdzie pospólstwo zachowało się wyjątkowo krnąbrnie wobec żandarmów, a wskutek tego padło sześciu chłopów trupem na miejscu, a z poranionych czterech umarło po dłuższem pasowaniu się ze śmiercią. To tylko zajście jest wypadkiem z ostatnich dni, a długie artykuły w kilku lwowskich dziennikach zawierają reminiscencye rozruchów, od samego ich początku.

W Jaśle, zarówno jak w okolicy zapanował zupełny spokój. Urzędnicy, przydzieleni do oddziałów wojska, przeprowadzają po wsiach rewizye za rzeczami zrabowanemi i aresztują winnych. Bardzo wielu włościan okazuje skruchę i wyznaje, że dopuściło się gwałtów pod naciskiem agitatorów, którzy starali ich się przekonać, że ekscesa przeciw żydom są dozwolone. Mianowicie chłopstwo opowiada sobie, że śp. arcyksiążę Rudolf, który w pojęciu ludu wcale nie umarł, lecz żyje w Ameryce, przybył do Galicyi i pozwolił przez trzy dni w każdym tygodniu bić żydów. Inni znowu swobodę tę „otrzymali“ tylko na przeciąg ośmiu dni jednorazowo. Do kroniki zaburzeń należy jeszcze dodać atak włościan na domy i karczmy żydowskie w Łękach i Pietruszej Woli w okolicy Strzyżowa, zaś w samym Strzyżowie wybito kilkadziesiąt szyb w domach żydowskich, lecz wnet nadeszła kompania wojska i zapobiegła dalszym wybrykom. W ogóle spieszy wojsko w silnych zastępach na całą linię zaniepokojoną temi gwałtami i jest nadzieja, że rychło porządek i spokój przywrócone zostaną. Naturalną jest jednak rzeczą, że ludność okoliczna, przeżywszy tyle dni trwogi, na razie obawia się jeszcze nowych ekscesów, lecz władza bezpieczeństwa, pouczona, choć niezbyt wcześnie, tylu smutnymi wypadkami, będzie niewątpliwie czuwała dzień i noc, i stłumi w zarodku dalsze awantury. Na miejscu wypadków bawił wczoraj namiestnik hr. Piniński i prezes Koła polskiego, p. Jaworski. Do pomocy starostom w urzędowaniu wysłało wczoraj namiestnictwo komisarza Tebinkę do Strzyżowa, koncepistę Niesiołowskiego do Gorlic. Rozruchy, które na chwilę wybuchły ubiegłego tygodnia w powiatach bielskim, podgórskim i wadowickim, ustały szybko, a w powiatach tych panuje już znowu najzupełniejszy spokój. Urzędowe relacye przeczą, jakoby w Brzostku były niepokoje i rabowano domy; nieprawdziwemi też okazały się wiadomości o ekscesach w Kamienicy, Dembowej i Jodłowej; w tych czterech bowiem miejscowościach spokój ani na chwilę nie został zamącony, a co zatem idzie nie było tam żadnych aresztowań. Z Jasła donoszą, że w najbliższej okolicy aresztowano dotychczas ogółem 140 osób.

Dzielny jeździec przebywał wczoraj chwilowo w naszem mieście. Hr. Adam Szembek z majątku swego Lewady na Podolu rosyjskiem przedsięwziął podróż konną do Częstochowy. Właśnie wczoraj zatrzymał się na jeden dzień we Lwowie, aby wypocząć. Jedzie na doskonałej klaczy rasy orenburskiej; klacz ta pomimo forsownego biegu na przestrzeni 230 kilometrów, nie objawia najmniejszego znużenia. Wielka szkoda, że bytność hrabiego w naszem mieście przypadła na taką porę, w której wszyscy nasi amatorowie koni zebrani są w Krakowie na wyścigach, tak, że nie urządzono zupełnie dla tego dzielnego jeźdźca żadnej owacyi. Dziś rano o piątej puścił się w dalszą drogę.

Z Ottynii nam piszą: Z radością pospieszam donieść o bardzo pomyślnym objawie życia religijnego, które w naszem miasteczku od lat kilkudziesięciu było wielce uśpionem. Aż zeszłego roku przybył do Ottynii na posadę wikarego ks. Romuald Obuchowicz. Zastał on kościół nie omiatany z kurzu i pajęczyny, ołtarze czarne, okopcone. Ks. wikary sam, własnoręcznie wziął się zaraz do odnowienia wielkiego ołtarza; sam pracował, toż dziś ołtarz wielki wygląda jak z pudełka, śliczny, czysty, odnowiony, aż miło spojrzeć. Ale to jeszcze niczem. Majowe nabożeństwo, nieszpory, — to w Ottynii rzecz dotąd nieznana. Aż oto tego roku znowu ks. wikary zbiera składki, sam odnawia ołtarz Matki Boskiej — ubiera i stroi tak, że pewnie i najwspanialsza świątynia by się nim nie powstydziła i rozpoczyna nabożeństwo majowe. Naród garnie się, kościół, pomimo prac w polu pełny, cały miesiąc trwają nieszpory z naukami. W dniu 24 maja doczekaliśmy się nadto prawdziwie rozczulającej uroczystości pierwszej komunii św. Około 100 dzieci odświętnie ubranych, przystąpiło po raz pierwszy do stołu Pańskiego, po czem na pamiątkę dostały medaliki ze wstążeczkami. Po Mszy św. odbyło się odnowienie przyrzeczeń na chrzcie św. uczynionych, a na zakończenie tego wielkiego święta dziatwy odbyło się dla dzieci w sadku probostwa śniadanie. Była to chwila, która na zawsze pozostanie w pamięci jak i ów widok kapłana otoczonego dziećmi, które go tak serdecznie ukochały. W końcu jeszcze nadmienić muszę, że teraz rozpoczął ks. wikary odnowienie ołtarza trzeciego P. Jezusa. Dziś więc kościółek nasz, choć stary i lada dzień grozi upadkiem, jednak czysty i schludny, wygląda prawdziwie na dom Boży i miło doń wstąpić. A za to wszystko, za tyle pracy i trudu a także i kosztów, za rozbudzenie tego życia katolickiego i miłości do Matki Boskiej, gdy nic innego nie możemy dać ks. Obuchowiczowi, zanosimy do Boga modlitwy o jego zdrowie i wytrwanie w pracy, a tutaj składamy mu z wdzięcznych serc pochodzące „Bóg zapłać“.

List posła Bojki. Poseł Jakób Bojko z Galicyi, ogłosił w *Dzienniku poznańskim* bardzo rozumny list do wyborców z ludu, w którym polecił im głosować na kandydata komitetu prowincyonalnego, p. Mottego, a nie na kandydata ludowców p. Andrzejewskiego. Oto ów list:

„Nie mam wpływu na waszych poczciwych braci w siermiędze, ale wy, o ile znacie ludzi, i o ile może wasze słowo coś u nich sprawić—błagajcie na wszystko, co święte może być dla polskiego serca, aby wielkopolski lud szedł w zwartym szeregu do walki wyborczej, i choćby miał jakie żale do p. Mottego, aby je złożył na ołtarzu ojczyzny— i wyborem zgodnym i jednomyślnym pokazał hakacie, że polscy chłopi nie dadzą się złapać nikomu na lep, i wolą ponieść wszystko złe, aniżeli dawać sposobność wrogom do szyderstwa, którzyby wtedy mówili: „Oto sami Polacy pomogli nam pożreć Polaków“.

„Pamiętaj polski ludu, że gdybyśmy to byli sami, toby było jedno, ale co się z Polską stanie, z naszą Polską biedną? Takie słowa przeczytajcie odemnie braciom Wielkopolanom, a gdyby kto pokazywał, że i my tu w Wiedniu podzieleni, to powiedzcie, że my sami czujemy i widzimy, że się musimy w Wiedniu koniecznie połączyć, i innej drogi dla nas nie ma.

„O mój ludu wielkopolski! Gdybym widział, że nie masz wroga tak zajadłego nad karkiem, radziłbym ci wybrać ludowca, ale gdy widzę, komu ta walka ma wyjść na pożytek, kto ma z tego zebrać plony, radzę i proszę — idź do urny wyborczej i oddaj głos za panem Mottym, bo u Was trzeba człeka mądrego, mającego rutynę parlamentarną“.

Wypadek na kolei. Pociąg osobowy Nr. 1212 wychodzący ze Stryja o godzinie 10-tej minut 15 wieczór, zderzył się dnia 16 go na stacyi w Dublanach z towarowym pociągiem Nr. 1287, przyczem jedna lokomotywa i trzy wozy zostały nieco uszkodzone. Jeden podróżny odniósł skaleczenie w głowę. Dwóch innych podróżnych, 5-ciu konduktorów, jeden maszynista i jeden palacz odnieśli lekkie kontuzye. Pociąg osobowy spóźnił się o pięć godzin.

Walki kogutów. Ma Hiszpania swoje walki byków, ma Kuba swoje walki kogutów. Hodowla specyalnej rasy tych ptaków prowadzona jest tam równie systematycznie, jak u nas hodowla koni wyścigowych. W dniu walki koguty noszą barwy swoich właścicieli.

Różne są sposoby walki kogutów: „al cotejo“, gdy koguty są uzbrojone w ten sposób, aby siły ich były zrównoważone; „al peso“, gdy ostrogi walczących są zupełnie równej długości; „tapadas“, gdy koguty nie są znane naprzód, ale wychodzą na arenę z klatek osłoniętych; „de navajo cachilla“, gdy ostrogi są zaostrzone tak, iż walka musi być krótką a morderczą; „al pico“, gdy walka odbywa się bez zastosowania przyrządów pomocniczych, lecz jedynie na dzioby. Walki odbywają się w małych cyrkach z desek, około których wznosi się podwójny szereg stopni amfiteatralnych. Miejsce to pokryte dachem, nazywa się „valla de gallos“. W pobliżu cyrków tłoczą się tłumy zwolenników sportu koguciego z kogutami na rękach. W cyrku walczą tylko okazy wyborowe, naokoło więc cyrków odbywają się walki zaimprowizowane, dające pretekst do zakładania się i zgrywania wzajemnego. Z wrzaskami bijących się kogutów, łączy się gwar tłumu, okrzyki sprzedawców napojów chłodzących, handlarzy biletów loteryjnych, drobnych przekupniów itp. W tym samym czasie w cyrku odbywa sie walka „klasyczna“ o „wielką nagrodę“ tego lub owego klubu koguciego. Arenę, zamiecioną starannie, wysypano piaskiem i trocinami. Właściciele kogutów klękają na arenie, z trudnością powstrzymując rwące się do siebie ptaki. Tłum, roznamiętniony oczekiwaniem,

[illegible] domaga się hasła rozpoczęcia bitwy. Zakłady [illegible]: — „Pięć dukatów na Hiszpana!" — „Pięćdziesiąt pesos na Anglika!" — „Biorę szarego!" — „Trzymam za żółtym!"

Pięćset piersi dziko wydaje okrzyki. Zdaleka sprawia to wrażenie giełdy wielkomiejskiej. Nagle zapanowywa cisza. Koguty puszczono...

Widzieliście kiedy bójkę dwóch kogutów w kurniku? Z pewnością mieliście wtedy jedno tylko pragnienie: rozłączyć [illegible] napastników. Ale to, coście widzieli, było tylko igraszką w porównaniu z tym bojem zapaśników tresowanych, sztucznie pobudzanych, doprowadzonych do szału. Przy pierwszych już ciosach [illegible] lecą pióra i płynie krew. Ptaki rzucają się na siebie w [illegible] i zapamiętaniu. Po paru minutach na arenie [illegible] się na siebie dwie masy skrwawionego, poszarpanego mięsa. Wreszcie padają, wyczerpane z sił, najczęściej jeden obok drugiego. Teraz chwytają je *galleros*, wyrywają resztę piór i [illegible] wódką z pieprzem. [illegible] *Galleros* doprowadzają koguty jako tako do przytomności. Ptaki znów rzucają się na siebie, dopóki jeden z nich nie padnie martwy. Zwycięzcę obnoszą w tryumfie naokoło areny, ku wielkiej radości [illegible] przed walką na królowę kurnika zwycięskiego, każdy bowiem hodowca musi przed walką dać swemu kurnikowi królowę, pod której opieką odbywają się zapasy. W ten sposób koguty walczą i giną na cześć swoich królowych. Nie ma na Kubie tak lichej wioski, któraby w niedzielę nie urządzała tego rodzaju walk kogutów.

Zmarli. W Wiedniu starszy kontrolor banku austro-węgierskiego Jan Jeleń, były dyrektor filii tego banku we Lwowie. — We Lwowie dr. Maryan Cieślewski, inspektor kolei państwowej, lat 37.

Stan powietrza. 1 o g. 8 rano +13, w poł. + 16 R. Bar. 764. Pochmurno. Pogoda.

Uwagi fejczera filozofii.

Z grzecznymi bądź grzecznym, z niegrzecznymi bądź dwa razy grzeczniejszym.

Niejeden jest pesymistą dla własnej przyjemności.

Kto szuka naprożno szczęścia, nazywa się głupcem, lecz kto je znajdzie jest [illegible] mędrcem.

Kobiety dawniej stroiły w pióra wyłącznie własne osoby, obecnie coraz częściej ozdabiają piórami swojemi literaturę (Nie należy stąd wyciągać zbyt daleko idących wniosków).

Wint.

1-szy gracz (w pasyi). Pan powinien grać w pliszki, nie w winta!

2-gi gracz (wściekły). A pan powinieneś krowy pasać!

3-ci gracz (mitygując). Panowie, panowie, skończmy robrę, a potem każdy z was będzie mógł udać się do swoich zajęć.

Repertuar teatru. Sobota: „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (po raz 3). Niedziela: „Tamten". Poniedziałek: Teatr zamknięty. Wtorek: „Tamten". Środa: „Romeo i Julia", tragedya w 5 aktach W. Szekspira (przedstawienie popularne). Czwartek: „Tamten". Piątek: „Szkoła kobiet", komedya w 5 aktach Jana Poquelin Moliére'a, „Dożywocie", komedya w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ostatnie przedstawienie).

Farby fasadowe, trwałe na wietrze. Najważniejszym warunkiem, aby farby fasadowe dobrymi były, jest obok pięknego koloru także wytrzymałość na wietrze. Tym dwom zaletom zawdzięczają farby fasadowe fabryki Karola Kronsteinera Wiedeń III/1 Hauptstrasse nr. 120 swą wziętość tak w Austryi, jak i zagranicą. [illegible] przyczynia się [illegible] pierwszym, najstarszym i największym zakładem w tym zawodzie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odegrali artyści krakowscy głośny w ostatnich czasach dramat Józefa Maskoffa (pseudonim) pt. „Tamten". Poprzedziła go fama znakomitego dzieła, a z jego powodu wyłaniała się nawet w [illegible] polemika na temat stosunków politycznych w Królestwie Polskiem, do których dramat należy treścią i tendencyą. Jednym więcej, drugim mniej podobał się dramat ze względów politycznych, ale w tem się zgodzili wszyscy, że jest [illegible]. Dzięki temu [illegible] zainteresowanie się tym dramatem u nas ogromne rozmiary, tem bardziej, że [illegible] utworów krakowskich można się było spodziewać znakomitego przedstawienia dramatu. [illegible]

Rzecz dzieje się w Warszawie za naszych czasów. W gronie studentów i młodych panien, oddających się pełnej zapału pracy, mającej na celu propagandę patryotyzmu polskiego, a zmierzającej do wywrócenia bytu politycznego Polski, najbardziej [illegible] Kazimierz Wielborski. [illegible] Korniłowa, pułkownika do szczególnych poruczeń, [illegible] Anna [illegible]

Następuje rewizya, która wykrywa przemycone z zagranicy broszurki. W końcu znajdują żandarmi list, który w swoich [illegible] Strzelkowa [illegible] Kazimierz [illegible] tadeli zmył hańbę, którą sprowadził na armię i nie dopuścił do rozgłoszenia tej hańby. Strełkow zabija się. Kazimierz zostaje uwolniony, ale jego narzeczona Anna idzie na 5 lat na Sybir, za „propagandę". Kazimierz desperuje, chciałby z nią iść, ale ona odpowiada mu podczas ostatniego widzenia, że to się stanie, gdy on będzie znów „tamtym", dawnym zapaleńcem. Wyprowadzają ją a Kazimierz w szale desperacyi miota słowa obelżywe na Korniłowa, którego uważa za sprawcę swego odstępstwa od dawnych ideałów, a nie wie, że Korniłow życie swoje naraził dla uwolnienia go od zarzutu szpiegostwa. „Zrobiłem z ciebie porządnego człowieka — odpowiada mu Korniłow — idź i pracuj, bo masz utrzymać matkę i siostrę". Ale oszalały z bolu Kazimierz rzuca się na swego dobroczyńcę, zrywa mu z ramion szlify oficerskie i z okrzykiem: „Teraz ja tamten!" pada przygnieciony kolanami kozaków.

Na tym szkielecie wspiera się psychologiczna zawartość sztuki, a na jej tle rozwija dopiero autor całą jej treść społeczną i polityczną. Stanowi ją starcie dwóch obozów, dwóch sfer wrogich sobie oddawna, tj. władzy rządowej rosyjskiej i społeczeństwa polskiego. Między te dwie potęgi dostał się Kazimierz, który chciałby obowiązki Polaka pogodzić z obowiązkami człowieka i członka rodziny, w ten sposób, że porzuca drogę buntu przeciwko władzy. To sprowadza konflikt, którego ofiarą pada ostatecznie Kazimierz. Pada, bo zdarcia szlif Korniłowowi i okrzyku „teraz ja tamten" nie można brać za poważny i pod wpływem namysłu wykonany zwrot na rzecz młodocianych porywów. Kazimierz czyni to pod wpływem gwałtownego, chwilowego naporu uczuć a nie zrozumienia sytuacyi. Gdyby wiedział dokładnie czem dla niego był Korniłow, kto wie czy by to był uczynił. W tem i w sympatycznej charakterystyce Korniłowa tkwi wskazówka, że autor stoi właściwie po stronie tych interesów, których bronił Korniłow, mówiąc: „zrobiłem z ciebie porządnego człowieka". Zresztą poza tem nigdzie nie mówi on wyraźnie, po której staje stronie i przedstawia objektywnie kolej wypadków, pozwalając każdej stronie przemawiać z zapałem w obronie swoich ideałów. Dzięki temu, nietylko grono młodych Polaków i Polek ale i sfery wojskowe rosyjskie przedstawione w osobach poczciwego choć głupiego generała Horna i na wskroś ludzkiego i sprawiedliwego w granicach wymogów prawnych Korniłowa, wyglądają sympatycznie. Tylko Kazimierz, który lawiruje, jest niejasnym, ale takim niejasnym musi być każdy, kto czyni jak on coś nowego, tj. porzuca zdecydowane barwy jednego obozu i czyni ustępstwa na rzecz celów wyższych, bo ogólno ludzkich.

Siła sztuki jako utworu scenicznego polega na wysokiem napięciu dramatycznych momentów i bardzo dobrej robocie scenicznej. Zaczepka oficerów ze studentami, scena aresztowania i rewizyi w drugim akcie, dyalog Horna i Korniłowa, w którym ten ostatni zaprzecza po raz pierwszy zarzutowi szpiegowstwa spadłemu na Kazimierza i otrzymuje od Horna rewolwer z poleceniem, aby sobie życie odebrał, jeżeli nie udowodni winy Strełkowa, a wreszcie przesłuchania w dziesiątym pawilonie, samobójstwo Strełkowa i scena pożegnania Kazimierza z Anną w akcie ostatnim, to sytuacye naprawdę wstrząsające. Materyału do nich dostarczyły autorowi stosunki w Królestwie, ale zasługą wielką autora jest umiejętne skupienie ich i potęgowanie. To samo należy powiedzieć i o prowadzeniu całej akcyi. Każdy akt jest jakby wyciosany z twardego kamienia, a bieg wypadków nie utykając ani na chwilę wzmaga się z siłą niemal brutalną. Ta brutalność w niecofaniu się przed najstraszniejszą przepaścią, wywołuje też nadzwyczajne wrażenie.

Zalety te uwydatnili wspaniale artyści krakowscy, a palma pierwszeństwa pod tym względem należy się p. Kamińskiemu. Poznawszy tego artystę z kilku ról komiczno-charakterystycznych czekaliśmy z upragnieniem na jakąś większą jego kreacyę. Wczoraj doczekaliśmy się jej nareszcie w roli Korniłowa. Jest to rola poważna w całem tego słowa znaczeniu. Korniłow jest niejako sprężyną wypadków, a stanowisko dominujące zawdzięcza nie zwyczajnej przebiegłości lecz inteligencyi, którą przerasta swoje otoczenie.

Ten moment uwydatnił p. Kamiński wspaniale. Wszystko co mówi, to widać, że pochodzi z namysłu i znakomitego oryentowania się w sytuacyi. Tę prepotencyę swoją, nad przełożonym nawet, uwydatnił on doskonale w rozmowie z generałem Hornem. Podczas śledztwa w pawilonie dziesiątym, kiedy to do każdego aresztowanego przemawia inaczej, a do każdego przybiera właściwą minę i postawę, rozwinął p. Kamiński niesłychany zasób pomysłowości w szczegółach. Do jak wysokiego zaś napięcia dramatycznego umie ten artysta dochodzić, na to dowód złożył wczoraj w owym momencie, kiedy przyniesiono mu papiery Strełkowa, w których miał się znajdować dowód winy, od którego zależało w tej chwili życie Korniłowa. A we wszystkiem tem była szczerość połączona z taką miarą, że w chwilach, kiedy Korniłów udawał wściekłość, był tak monicznym, że widz absolutnie nie był w stanie poznać, że to udane.

Chcieć wedle słuszności napisać o grze pana Kamińskiego, trzebaby każdą scenę powtarzać z dodawaniem mnóstwa superlatywów. Za to wszystko niech p. Kamińskiemu starczy to, że można powiedzieć o nim: P. Kamiński nie gra ani trochę na chwilowy efekt, lecz czyni na scenie wszystko co należy do przedstawianej przez niego postaci i to go tylko obchodzi, co się dzieje na scenie, gdy się na niej znajduje.

Obok niego stanęli wczoraj najwyżej pp. Sliwicki w roli Kazimierza i Zawadzki jako generał Horn. Pani Siemaszkowa oddała bardzo dobrze postać Anny a pani Zapolska rolę matki Kazimierza wyposażyła wielkiem uczuciem. Oprócz tego wyszczególnili się wczoraj pp. Solski w roli Strełkowa i Węgrzyn jako oficer od żandarmów. Reszta ról wyszła inteligentnie i poprawnie w interpretacyi gości krakowskich.

Wśród grzmiących oklasków spadała kurtyna po każdym akcie; po pierwszym wręczono kwiaty p. Wojnowskiej, po trzecim zaś p. Zapolskiej.

* **P. Zofia Czaplińska**, artystka teatru lwowskiego, otrzymała pozwolenie na szereg gościnnych występów w komedyi w teatrach rządowych w Warszawie, w sezonie letnim. Na pierwszy występ wyborna nasza „naiwna" wybrała „Miłostki" Schnitzlera. Równocześnie występować będzie w Warszawie gościnnie, również w teatrach rządowych p. Edmund Rygier, długoletni artysta krakowski, a dziś dyrektor sceny poznańskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 czerwca.

(Z.). Deszcze obfite, padające w wielu okolicach monarchii, wywołują obawy co do żniw i wytworzyły dziś prąd zwyżkowy na giełdzie zbożowej. Na targu pieniężnym zaostrzyła ta okoliczność słabą tendencyę i w pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych sprzedaże przeważały na całej linii, tem bardziej, że z powodu podrożenia gotówki w Berlinie obawiano się zaostrzenia sytuacyi na giełdzie tamtejszej. Obawy te atoli nie sprawdziły się i właśnie dziś rozwinęła się w Berlinie ożywiona spekulacya. Na naszym targu osłabiło to rozwinięty w porannych godzinach prąd zniżkowy, ale zwrotu w odwrotnym kierunku nie mogło sprowadzić. Zamknięcie odbyło się w usposobieniu zupełnie mdłem, a kursa wykazują zniżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·50, węgierskie 396·50, Anglobanki 157·25, Uniony 294·75, Bankvereiny 267·—, Länderbanki 224·75, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 292·80, Elbethale 261·50, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·50, austryacka złota 121·35, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 121·—, węgierska renta wal. kor. 98.80, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75 —, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 16 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·20—12·30, na jesień 9·46—9·54; żyto na jesień 7·44—7·46; owies na czerwiec 7·50—7·55, na jesień 6·08—6·09; kukurudza na czerwiec 5·32—5·34, na lipiec-sierpień 5·38; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13.50.

Wiedeń 17 czerwca. Pszenica na czerwiec 12·—12·50, na jesień 9·23—9·31; żyto na jesień 7·28—7·30; owies na czerwiec 7·40—7·45; kukurudza na czerwiec 5·25—5·26, na lipiec-sierpień 5·28—5·30; rzepak na sierpień-wrzesień 13·20—13.30. Spirytus 21·10—21·30.

Ostatnie wiadomości

Komitet centralny wyborczy dla Galicyi wschodniej odbył dziś w południe posiedzenie w sprawie wyboru posła do Rady państwa w okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat. Komitet zaprosił do współudziału w posiedzeniu prof. Placyda Dziwińskiego, który jak wiadomo przedstawił się już w licznych gminach i wielką pozyskał sympatyę. Ponieważ nadto kandydują o ten mandat dr. Iwan Franko i dr. Gładyszewski, przeto komitet centralny nie chcąc stawianiem ze swej strony jakiejś kandydatury przyczynić się do ewentualnego rozbicia głosów na korzyść kandydatów, nie rokujących krajowi należytych usług, postanowił sytuacyę zbadać dokładnie i dopiero jutro lub w poniedziałek poweźmie stanowczą decyzyę w sprawie swojego kandydata.

Telegramy Przeglądu.

Rozruchy antisemickie.

Wiedeń 18 czerwca. Wedle raportów jakie nadeszły do ministeryum spraw wewnętrznych, ekscesy antiżydowskie nie ponowiły się wczoraj w Galicyi. Cały dzień przeszedł wszędzie spokojnie.

Jasło 18 czerwca. Namiestnik hr. Piniński był wczoraj w Gorlicach, a dziś powrócił tutaj i zabawi przez cały dzień dzisiejszy.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Nowy York 18 czerwca. Cała prasa amerykańska w tonie bardzo ostrym uderza na Niemcy, które jej zdaniem tylko dlatego przeszkadzają aneksyi wysp Filipińskich przez Stany Zjednoczone, ażeby same mogły zagarnąć te wyspy. Prąd antiniemiecki przeważa także w kongresie. Na onegdajszem posiedzeniu rzekł dep. Barry, że Amerykanie są dość silni, ażeby z bronią w ręku odeprzeć wszelkie wmięszanie się Niemiec. Posłowie przyjęli te słowa Berry'ego frenetycznymi oklaskami.

Z obozu pod Guantanamo donoszą, że położenie wojska amerykańskiego jest przykre, gdyż Hiszpanie nękają je ustawicznie nocnymi napadami, skutkiem czego żołnierze upadają ze znużenia. Zdarzyło się wiele wypadków udaru słonecznego, a także desynterya panuje wśród żołnierzy. Okręt „Olivette", na którym znajduje się 100 dziennikarzy, musiał z połowy drogi na plac boju zawrócić i podążyć do Tampy, aby umieścić w szpitalu tamtejszym sześciu dziennikarzy, chorych na tyfus. Na okrętach admirała Sampsona wyczerpały się bardzo znacznie zapasy amunicyi.

Madryt 18 czerwca. Minister marynarki zajęty jest obecnie zorganizowaniem trzeciej eskadry. — Z Sant Jago de Cuba donoszą, że Amerykanie bombardowali onegdaj znów tamtejsze fortyfikacye i dali około 1000 strzałów. Baterye hiszpańskie odpowiadały żwawo i uszkodziły kilka okrętów nieprzyjacielskich. Hiszpanie mają 3 zabitych i 21 rannych.

Na radzie ministrów uchwalono nie zgodzić się na propozycyę amerykańską wymiany porucznika Hobsona i siedmiu majtków załogi zatopionego „Merrimaca" za tyluż jeńców hiszpańskich, gdyż Hobson podczas niewoli mógł porobić ważne spostrzeżenia, dotyczące portu Sant Jago.

Gibraltar 18 czerwca. Eskadra hiszpańska przepłynęła przez cieśninę gibraltarską i podążyła w kierunku wschodnim.

Waszyngton 18 czerwca. Admirał Dewey donosi, że od ostatniego jego raportu z 3 czerwca położenie niewiele się zmieniło. Powstańcy zamknęli Manilę od strony lądu i wzięli 2000 Hiszpanów do niewoli, lecz nie mają zamiaru obecnie opanować miasta.

Londyn 18 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Hongkongu, że rodzina jeneralnego gubernatora wysp Filipińskich dostała się do niewoli powstańców, którzy mają obecnie już 3000 jeńców hiszpańskich.

Madryt 18 czerwca. Oficyalna depesza jeneralnego gubernatora Augustina donosi, że sytuacya jego jest wciąż bardzo trudna. Szeregi powstańców zwiększają się dezerterami z pułków krajowych, a on nie ma komunikacyi z wnętrzem wyspy. W końcu wyraża nadzieję, że może przecież nadejdą mu z Hiszpanii posiłki pierwej, zanim wyczerpane zostaną wszystkie środki obronne.

Londyn 18 czerwca. Do „Biura Reutera" donoszą z Manili, że sytuacya Hiszpanów na Filipinach jest coraz gorsza. Brak żywności zaczyna im dawać się we znaki, garnizony na prowincyi zostały pokonane, a powstańcy zajęli znów kilka miejscowości. Gubernator chciał już poddać się, ale rada wojenna sprzeciwiła się temu, wobec czego gubernator podał się do dymisyi.

Komendanci niemieckich okrętów ofiarowali się z gotowością zabrania na swe pokłady rannych Hiszpanów, ale admirał Devey nie pozwolił na to.

Wiedeń 18 czerwca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowane uchwały obu delegacyi.

Wiedeń 18 czerwca. W tutejszej radzie miejskiej referował wczoraj wiceburmistrz Neumayer wnioski, dotyczące zajęcia przez reprezentacyę Wiednia stanowiska wobec rozwiązania rady miejskiej w Gracu i zaproponował wystosowanie do parlamentu petycyi, domagającej się skutecznej ochrony dla wolności słowa i prawa wypowiadania własnego zdania, oraz zwrócenia się do sejmu dolno-austryackiego z prośbą, aby prawo rozwiązywania rad gminnych ograniczone zostało tylko do pewnych ściśle określonych wypadków. Wniosek p. Neumayera poparty przez dra Luegera, przyjęła rada znaczną większością, a odrzuciła poprawkę narodowców niemieckich, ażeby wyrażono ubolewanie z powodu rozwiązania rady grackiej.

Rząd zamierza niebawem przeprowadzić reformę ustawy o stowarzyszeniach akcyjnych. Usunięte mają zostać dotychczasowe postanowienia, które utrudniają wielce zakładanie towarzystw, a wydany będzie statut normalny, określający ściśle warunki, pod jakimi udzielane będzie zezwolenie na zakładanie stowarzyszeń akcyjnych. Zanim reforma ta przeprowadzona zostanie w drodze ustawodawczej, ogłosił rząd w dzienniku urzędowym jej treść i istotę, aby publiczność mogła dobrze obznajomić się z nią.

Praga 18 czerwca. Przybyły tu na uroczystość Palackiego z Petersburga redaktor *Swieta* jenerał Komarow przywiózł w podarunku od miasta Petersburga srebrny wieniec z napisem: „Pamięci Palackiego poświęcony", tudzież adres od słowiańskiego towarzystwa dobroczynności. Podczas wczorajszego bankietu odczytano mnóstwo nadeszłych telegramów, między nimi telegram od ks. Andrzeja Lubomirskiego ze Lwowa, wysłany imieniem Zakładu Ossolińskich, od burmistrzów miast Moskwy, Charkowa, Paryża i innych. — Burmistrz Podlipny wystósował odezwę do ludności, w której wzywa ją, ażeby unikała wszelkich demonstracyi i starała się o to, by cała uroczystość przeszła w godnym nastroju.

Berlin 18 czerwca. Wczoraj do godziny 10 wieczorem wiadomy był rezultat wyborów w 339 okręgach. Wybrano 34 konserwatystów, 6 z t. z. Reichspartei, 71 z katolickiego centrum, 4 kandydatów stronnictwa reform, 6 liberałów, 2 wolnomyślnych, 32 socyalistów, 11 Polaków, 1 Duńczyka i 7 dzikich. W 165 okręgach muszą się odbyć wybory ściślejsze. W Berlinie przeszli socyaliści Singer i Liebknecht, a o cztery mandaty odbędzie się ściślejszy wybór między socyalistami a wolnomyślnymi. W Poznaniu odbędzie się wybór ściślejszy. Polacy stracili, jak się zdaje, trzy mandaty. Książe Carolath, za którym jak wiadomo, oświadczył się kanclerz ks. Hohenlohe, musi się poddać ściślejszemu wyborowi. Fabrykant armat Krupp przepadł w okręgu esseńskim, a zwyciężył go kandydat katolickiej partyi robotniczej. Antysemici doznali porażki; przywódca ich rektor Ahlwardt i pastor Stöcker poddać się muszą ściślejszemu wyborowi.

Rzym 18 czerwca. Debata nad polityką rządu zajmie jeszcze kilka posiedzeń, gdyż zgłoszono aż 28 rezolucyi. Rezolucya Zanardellego żąda wyrażenia gabinetowi nagany.

Konstantynopol 18 czerwca. Pomiędzy Portą a rządem Czarnogórskim odbywa się od kilku dni żywa wymiana zdań, co do krwawych wypadków w Albanii.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.